

Wywiad to aktorstwo i psychologia

14 października 2021

Tak naprawdę wywiad, to także dziedzina psychologii. Mało kto wie, że w ramach szkolenia każdy oficer wywiadu PRL pisał akademicką pracę z psychologii – z doktorem Władysławem Bułhakiem, historykiem, rozmawia Krzysztof Lubczyński.

– Jak zwykle, co roku we wrześniu pojawiają się materiały dokumentalne i filmy nawiązujące do wybuchu II wojny światowej i okresu ją poprzedzającego. Do takich należy zrealizowany kilka lat temu w koprodukcji polsko-brytyjskiej serial „Szpiegzy w Warszawie”, którego scenariusz Pan współrecenzował. Opowiada on o walce wywiadów w okresie poprzedzającym wybuch wojny. Będą jego powtórki także i w tym roku...

– Serial powstał w oparciu o powieść Alana Furst. Wiadomo, że nie było można zmienić całej struktury i głównej intrygi. Można jednak było zmieniać szczegóły, niuanse. Wytknąłem na przykład, że choć akcja pierwszego odcinka umiejscowiona jest m.in. na Śląsku, to jest on przedstawiony jako okolica wiejska, a to jest pewna nieścisłość – tam są raczej hałdy niż lasy i pola.

– Ile z Pana korekt uwzględniono?

– Nie wszystkie zmiany zostały zaakceptowane. Udało się jednak na przykład poprawić jeden istotny szczegół związany z nazwiskiem. Główna bohaterka nazywająca się w filmie Skarbek, pierwotnie miała nazywać się Sharbek. Autor może się pomylił, a może chciał zmienić nazwisko na brzmiące, jak mu się wydawało, równie po polsku. Tu bohaterka nazywa się Anna Skarbek, a słynna polska agentka – jej daleki pierwowzór – naprawdę nazywała się Krystyna Skarbek.

– Całość oparta jest na prawdziwej intrydze?

– Nie wydaje mi się, choć są tutaj odniesienia do autentycznych faktów. Rzecz dzieje się w okresie międzywojennym, gdy polski wywiad, aż tak blisko nie współpracował z brytyjskim. Stąd głównym bohaterem jest Francuz, mimo że film jest brytyjski. Polska była w systemie sojuszków mocarstwowej wówczas Francji kluczowym elementem, jako kraj graniczący i z ZSRR i z Niemcami. Główny bohater, pułkownik Mercier jest francuskim attaché wojskowym w Warszawie. Tak naprawdę w tamtym okresie owym attaché był generał Félix Musse, starszy siwy pan, który pisał ciekawe raporty o polskim wojsku i znakomicie przecinał wstęgi na uroczystościach, a na pewno nie biegał po lesie z pistoletem jako szpieg. Rozumiem jednak wymogi dramatu – serialu. Przedstawiając zbyt wiernie realia, można kompletnie „zamordować dynamikę” akcji. A to problem tych polskich seriali, w których scenariusze pisane były po dyktando historyków.

– Na ile to, co widzowie oglądają w różnych filmach szpiegowskich, jest adekwatne do prawdziwej działalności szpiegowskiej?

– W okresie, w którym toczy się akcja „Szpiegów w Warszawie”, dopiero rodzi się nowoczesny wywiad. To jest prowadzony na masową skalę, przez wielkie instytucje biurokratyczne; agencje wywiadowcze. Dopiero w XX wieku przecież pojawiły się też wywiadowcze gadżety, czyli aparatów do podsłuchu, miniaturowe kamery jak „Minox” itd. Wtedy to były nowinki, nowe wynalazki. Trudno było, żeby agent wchodził do jakiejś tajnej kancelarii z aparatem i robił zdjęcia, czemu towarzyszył wybuch dymu z magnezji.

– Na jakim poziomie był ówczesny polski wywiad?

– Był dość rozwinięty i wysoko oceniany, choć miał opinię brutalnego. Polska była krajem biednym i relatywnie słabym w

porównaniu do swoich dwóch groźnych sąsiadów i mającym obawy o swoje bezpieczeństwo, które jak się okazało były uzasadnione. Skądinąd polscy przywódcy zarówno Piłsudski jak i Dmowski, mieli bogate doświadczenie jeżeli chodzi o realia funkcjonowania służb specjalnych; pierwszy był związany, a co nie jest przecież tajemnicą, z wywiadem japońskim, a potem austriackim, a drugi z wywiadami zachodnimi, brytyjskim i francuskim. Polski wywiad był stosunkowo nowoczesny jak na owe czasy. Przejęliśmy od jednego z zaborców, mianowicie Austriaków, system podsłuchów komunikacji radiowej i łamania szyfrów. To bardzo się przydało podczas wojny polsko-sowieckiej 1920 roku. Piłsudski miał wcześniej na biurku meldunki sowieckie niż sami sowieccy adresaci, którzy dysponowali gorszym sprzętem przekazu radiowego. To było chyba większym sukcesem polskiego wywiadu niż słynna sprawa Enigmy, bo ona jednak nie umożliwiła nam zwycięstwa w kampanii wrześniowej 1939 roku. Bo wywiad to przede wszystkim gra o informację. Filmy przygodowe raczej nie koncentrują się na tym aspekcie, lecz na działaniu z pogranicza wywiadów czyli na tzw. dywersji. Wykradanie papierów z biurka trudniej pokazać spektakularnie. Bardziej efektownie jest, gdy coś artystycznie wyleci w powietrze, gdy jest strzelanina czy pościg. Kultura popularna zmienia obraz czegoś, co tak naprawdę jest grą o przetwarzanie informacji i o zdobycie wiedzy, grą, która toczy się w ramach cyklu wywiadowczego, dość biurokratycznego. To trudna walka, bo znaczna część tych informacji jest fałszywa, jako że wywiady podrzucają sobie fałszywe dane, które trzeba umieć odsiać od prawdziwych. Ważnym segmentem pracy wywiadowczej jest tzw. biały wywiad, czyli czerpanie wiedzy z prasy, a dziś szerzej – z mediów. W ogóle, dziennikarze, z uwagi na charakter swojej profesji i wynikających z niej możliwości są wdzięcznym obiektem zainteresowania wywiadu, a z drugiej strony ich zajęcie bywa przykrywką czy pokrywką dla działalności wywiadowczej. Przyjęte jest też milcząco w stosunkach międzynarodowych, że w każdej ambasadzie funkcjonują tzw. legalni przedstawiciele służb specjalnych.

– Czy zdarzają się takie mistyfikacje, jak w serialu o kapitanie Klossie? Podstawienie innej osoby pod tożsamość osoby nie żyjącej lub zaginionej, czasem w dzieciństwie?

– Dziś, przy możliwościach współczesnych badań genetycznych – klasyczne tzw. operacje wtórnikowe, takie jak „zduplikowanie” Hansa Klossa, już nie są możliwe. Co nie oznacza, że nie wysyła się do innych krajów agentów tzw. „nielegalów” posługujących się fałszywymi tożsamościami. Jedną z nich, rosyjską agentkę, wykrył swego czasu przez amerykański kontrwywiad, jest dziś gwiazdą rosyjskich pism kolorowych.

– Na koniec wróćmy do serialu „Szpieg w Warszawie”. Tchnie prawdą czy przede wszystkim trzyma w napięciu?

– Bardziej to drugie, chociaż realia w szerokich granicach też można uznać, za wystarczająco wiarygodne. Nie dało się jednak uniknąć plastikowych okien, których w latach trzydziestych jako żywo nie było.

– Ludzi wywiadu grają zazwyczaj aktorzy o sugestywnej osobowości. Czy to nie kłóci się z charakterem pracy wywiadowczej, która wymaga raczej nie zwracania na siebie uwagi?

– W wywiadzie są dziesiątki różnych kategorii osób, do różnego typu zadań. W „Szpiegach w Warszawie” bohaterem jest przedstawiciel tzw. wywiadu legalnego, attaché wojskowy. Tacy ludzie pracują na eksponowanych stanowiskach w dyplomacji, handlu zagranicznym, czy w dziennikarstwie. Na ogół takie osoby nie są tuzinkowe i szare. Żeby nawiązywać kontakty i pozyskiwać wiadomości muszą być kontaktowi, sympatyczni, mieć emocjonalną inteligencję, a także wiedzę i ogłódę pozwalającą zainspirować tematy rozmów i kontaktów. Tak naprawdę wywiad, to także dziedzina psychologii. Mało kto wie, że w ramach szkolenia każdy oficer wywiadu PRL pisał akademicką pracę z psychologii. Skądinąd najważniejsze są naturalne predyspozycje. W tym sensie aktorstwo w wywiadzie jest

zupełnie na miejscu. Wywiad to gra, w której przecież wszyscy bez przerwy w nim udają kogoś innego.

– Dziękuję za rozmowę.

Z Władysławem Bułhakim rozmawiał Krzysztof Lubczyński

Źródło: Trybuna.info